

Gdziekolwiek słyhać darcie szat i szlochanie z powodu „uniku” Sądu Najwyższego i odłożeniu rozpatrzenia zagadnienia prawnego, zadanego przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku. A ja się cieszę. Z kilku powodów.

Po pierwsze, zadając to pytanie, białostocki sąd legitymizuje pojęcie „pełnienia służby na rzecz totalitarnego państwa” i poświadcza swoim autorytetem istnienie takiej służby czy też stosunku służbowego, chociaż jest to tylko wytwór chorych umysłów pseudonaukowców IPN-u oraz urzędników ZER-u, i w taki właśnie sposób powinien być traktowany przez każdego, szanującego się prawnika. I nie tylko prawnika. Ale nie jest, więc pytający sąd konsekwentnie brnie w „inteligentne” pytania doprecyzowujące; czy do obniżenia świadczenia wystarczy sama tylko „formalna przynależność”, czy też „służba” ta powinna być „udowodniona” indywidualnie, to znaczy, czy zarzut „naruszenia podstawowych praw i wolności człowieka” należy stosować hurtowo czy detalicznie.

Po drugie, pytający trafnie zauważa, że świadczenia już raz zostały obniżone, ale nie wyciąga z tego spostrzeżenia żadnych wniosków. Nie znajdziemy tu chociażby takiej refleksji; za co i na jakiej podstawie obniżono świadczenia w 2009 roku, a potem w roku 2016? Jakie były uzasadnienia tych „aktów” prawnych? Czy aby nie jest to dwukrotne wymierzenie „sprawiedliwości społecznej” z takiego samego, wydumanego powodu? Dlaczego *Informacja* IPN o przebiegu służby w organach bezpieczeństwa państwa i sama ta służba zostały unicestwione, chociaż *Informacja* ta obowiązuje do dzisiaj? Tego nie ma. Jest za to bezsensowne pytanie, czy za samą „formalną przynależność”, można po raz drugi zastosować finansowe represje.

Resztki włosów jeżą się na głowie, bo przy takim podejściu do sprawy i (nie)znajomości/(nie)rozumieniu przepisów ustawy, za dwa, trzy lata, kolejny Sąd Apelacyjny może zapytać, czy do zastosowania trzecich już represji wystarczy

formalna tylko przynależność do „komunistycznych organów represji” (bo taka będzie następna „nowa okoliczność”, uzasadniająca tym razem procesy karne oraz konfiskaty pozostałości mienia), czy też delikwent musiałby te represje osobiście wykonywać.

Dziwi więc beztroskie nadawanie tak wielkiego znaczenia „bohaterskiemu” wystąpieniu białostockiego sądu, roztrząsanie tego faktu na wszystkie strony oraz wiązanie z nim jakichkolwiek nadziei. Jest to tak samo uprawnione, jak analizowanie opowieści o Jasiu i Małgosi, bo i białostocki sąd i bracia Grimm napisali bajki.

I tu na scenę wkracza Sąd Najwyższy, który jednak zamiast jasno powiedzieć, że bajek nie analizuje, potwierdza istnienie służby na rzecz wiadomego państwa. Pojęcia tak doniosłego i złożonego, że potrzebny byłby poszerzony skład do jego analizy, a najlepiej, żeby analizy takiej pośrednio dokonała Przyłębska, bo i tak zajmuje się tym gorącym kartoflem. Nieważne, że przecież Julia „analizować” będzie zupełnie inne zagadnienia; głosowanie w Sali Kolumnowej i ZUS-owski limit świadczeń, o czym Sąd - bądź co bądź - Najwyższy powinien chyba wiedzieć. Ważne, żeby uniknąć ewentualnych kłopotów dyscyplinarnych.

I dlatego cieszę się, że zagadnienie prawne sądu białostockiego nie będzie „obrabiane”, bo samo w sobie jest niepoważne, a poza tym [autocenzura] wie, co Myszka i jego koledzy by wymyślili. Skoro wierzą w bajki, na pewno nic dobrego dla pokrzywdzonych.